

Nie muszę udowadniać, ale i muszę...

KRYSTYNA JANDA

opowiada m.in. o spotkaniu z Danutą Wałęsową. W lutym aktorka wystąpi w krakowskim teatrze Łaźnia Nowa, w monodramie „Danuta W.”.

– Jaka pierwsza myśl przebiegła Pani przez głowę, kiedy zapomniała Pani tekstu podczas premiery „Danuty W.” w teatrze Wybrzeże?

– Ja nie zapomniałam tekstu, tylko języka w ustach, bo trafiłam niespodziewanie wzrokiem na twarz pana prezydenta Wałęsy i pani Danuty, i wpadłam w panikę.

– Co ujęło Panią w historii Pierwszej Damy?

– Temat. Materiał, jakiego dostarczyła ta książka. Historia kobiety, żony, matki, prezydentowej, żony opozycjonisty. Żony największej polskiej legendy, jaką jest Lech Wałęsa. Wszystko. I możliwość opowiedzenia o historii Polski i tych

kapitalnie ważnych wydarzeniach w sposób odmienny, niezwykły, inaczej, z innego punktu widzenia.

– Pomyślała sobie Pani, że jej los może dziś dzielić miliony Polek?

– Nie, bo nie może. To i los, i życie naprawdę niezwykłe. Ale to prawda, że wiele kobiet, matek, żon w Polsce ma i miało podobne problemy.

– Identyfikowała się Pani z bohaterką?

– Oczywiście. Ale to także spektakl i rola teatralna. Kompozycja. Środki wyrazu dobre, skomponowane. Ale ja nie gram pani Danuty, nie udaję jej, nie naśladuję, nie staram się być podobna nawet. Ale też to nie jestem ja. A raczej to także jestem ja. To kobieta w ogóle, z reakcjami, wrażliwością, uczuciami bliskimi wielu ludziom na widowni.

– A lzy, które popłynęły Pani po premierze dzieła...

– Czego były oznaką?

– Wzruszenia.

– Czy sądzi Pani, że polski feminizm mógłby mieć twarz Danuty W.?

– Nie. Pani Danuta jest, jak powiedziano w laudacji na jej cześć, największą w Polsce „Manifą”, ale to też nic nie znaczy. Pani Danuta odżegnuje się od polskiego feminizmu i ma wiele poglądów, z którymi polskie feministki na pewno by się nie pogodziły.

– W jednym z wywiadów Danuta Wałęsowa powie-



Krystyna Janda

działa, że nie wie, czy mąż przeczytał jej autobiografię. A jak zachowywał się na premierze sztuki?

– Siedział obok niej na widowni. Po spektaklu razem z żoną wszedł na scenę i serdecznie ją pocałował. To było dopiero wzruszające! W każdym razie ja byłam wzruszona tym wszystkim – nimi byłam poruszona chyba najbardziej.

– Czy poznała Pani jego reakcje?

– Słuchałam po premierze wywiadów przeprowadzanych i z panem prezydentem Wałęsą i z panią Danutą. Oboje byli wzruszeni. A pan prezydent po-

wiedział, że wszystko, co pada ze sceny, jest prawdą. Że może on by to opowiedział inaczej lub trochę inne przytoczył fakty, ale tak wyglądało ich życie.

– Danuta Wałęsowa czekała kilkadziesiąt lat zanim „wykrzyczała” światu, co bolało ją przez ten cały czas. Milczenie to dowód kobiecej siły czy słabości?

– Po pierwsze, pani Danuta nic tam nie krzyczy, opowiada wszystko dość spokojnie, logicznie i sensownie. Bez niepotrzebnych sensacji, za to przenikliwie analizując wiele momentów. Opowiada pięknie i o walce o wolność, i o swoim losie,

i przede wszystkim mężu. Zna jego wartość, zasługi dla Polski i docenia go. Mówi też wiele o swojej samotności przez te lata i samotnym zmaganiu z obowiązkami i wyzwaniem, jakie przed nią stanęły. Ale mówi to wszystko, opowiada wspólnie. To książka, to ani krzyk, ani zemsta, ani wyzwolenie. To poruszające wyznaczenie.

– A co powiedziała pani Danuta Wałęsowa po premierze sztuki?

– Po premierze gdańskiej przyznała mi się, że nic nie wie, bo cały czas była skupiona na reakcjach męża. Była bardzo zdenerwowana. Dokładnie wszystkiego wysłuchała i oeniła dopiero na premierze warszawskiej, na której była z synem Jarosławem. Po spektaklu długo rozmawialiśmy. Bardzo sobie obie dziękowałyśmy za wszystko...

– Leos Carax, francuski reżyser, powiedział: „Gdy reżyseruje, czuje, że oddycham”. Zastanawiam się, czy podobne uczucie towarzyszy Pani na scenie?

– Tak, chyba mogłabym tak powiedzieć, choć oddycham też w wielu innych momentach, poza sceną także. Ale niewątpliwie wszystkie godziny na scenie, to „moje” godziny.

– Aktorstwo jak powietrze. Wyobraża sobie Pani moment, w którym powie sobie „dość”?

– Już nawet kilka razy powiedziałam, a potem wracałam.

Zawsze tęskniłam do sceny, nawet kiedy odchodziłam do filmu. A lat spędzonych bez teatru było dość dużo.

– Moment „końca” budzi spokój czy przerażenie?

– Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym. To nie ja powiem „dość”, to publiczność być może pewnego dnia zdecyduje, że nie chce mnie już oglądać. To byłby straszny koniec. Na razie gram, bo ludzie kupują bilety, gram, bo kupują i gram, kiedy kupują – jak przestaną, to i ja przestaną. Utrzymują się nasze – fundacji – teatry z biletów, nie ma innych możliwości. Grają i reżyserują ci, którzy przynoszą dochód.

– To kwestia zawodowego spełnienia? Tego, że dziś nic już nie musi Pani udowadniać?

– Nie muszę udowadniać, ale i muszę. Taki kraj. Tu znaczy się tyle, ile ostanía rola, i tym się jest, co się ostatnio zrobiło. Polska nie kocha swoich artystów bezwarunkowo. A krytycy ich nie znoszą. Szczególnie artystów mających zaufanie czy poparcie publiczności. Dla mnie teatr, sztuka, to, co robię, jest jasnością, radością, zabawą, przyjemnością i prostotą. Dla wielu ludzi to męka, komplikacja, mózół, cierpienie, ciemność i ból. Gdyby bolało i musiałabym coś udowadniać, to bym przestała męczyć i siebie, i ludzi.

Rozmawiała URSZULA WOLAK